



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I ESTRADA: SIĘGANIE PO LAURY

Ostatnią wielką studencką imprezą kulturalną w 1970 r. imprezą zamykającą równocześnie obchody dwudziestolecia ZSP, był VIII Ogólnopolski Festiwal Piosenki i Piosenkarzy Studenckich. Odbywał się tradycyjnie w Krakowie, a trwał od 10 do 13 grudnia. Wzięło w nim udział 34 piosenkarzy reprezentujących 11 środowisk akademickich, do konkursu piosenki zgłoszono aż 80 utworów. I aczkolwiek na tego rodzaju imprezach publiczność zwraca zazwyczaj więcej uwagi na wykonawców, my zacznijmy od kilku uwag na temat zjawiska jakim jest, czy raczej powinna być - piosenka studencka.

Znamy ją nie od dzisiaj. Narodziła się w teatrzykach studenckich w połowie lat pięćdziesiątych. Była dowcipna, inteligentna, błyskotliwa, częściej satyryczna niż sentymentalna. Pokazywała bez ogródek to, co złe, wyśmiewała głupotę i bezdusność, ale też angażowała się mocno w sprawy naszego współczesnego życia, była „czynna”, zaangażowana. „Programy STS-ów i przedstawienia kabaretowe - napisze później jeden z obserwatorów artystycznego życia studenckiego - najjaskrawiej pokazywały, że piosenka - ten artystycznie ukształtowany splot słów, muzyki, efektów akustycznych i momentów widowiskowych – może stanowić bardzo czułe zwierciadło, w którym się co dzień przegląda społeczeństwo i bardzo skuteczny instrument, który ma szansę przekształcać gusty, urabiać opinie, pobudzać wrażliwość, przekonywać, uczyć, zachęcać do działania”. Z taką właśnie piosenką związane są już dzisiaj na stałe nazwiska Jareckiego, Osieckiej, a następnie Młynarskiego, Kofty, Pietrzaka. Można by do ich grona zaliczyć także naszego lubelskiego Kazimierza Grześkowiaka, choć ten piosenkarz, autor tekstów i kompozytorów w jednej osobie, dość szybko odszedł od środowiska studenckiego.

Tak więc w początku lat sześćdziesiątych piosenka studencka posiadała swój specyficzny kształt, zasadniczo różniący się od piosenki profesjonalnej. To właśnie dlatego, że stała się ona swego rodzaju państwem w... państwie piosenki, że poza sztabem „tekściarzy” i kompozytorów posiadała liczne zastępy wiernych jej wykonawców, że była zjawiskiem kulturowym i kulturotwórczym, dorobiła się również własnego festiwalu, początkowo zwanego skromnie „konkuresem”, że stała się siedzibą w Krakowie. Był rok 1962.

Jaszcza nie istniały festiwale opolski i zielonogórski. Nawet nie myślano o Koszalinie. Był jedynie Sopot i – Kraków.

Z biegiem lat krakowska impreza zaczęła jednak jakby słabnąć. Albo inaczej: zmieniać swój profil na niekorzyść. Wprawdzie właśnie dzięki niej dali znać o sobie tacy piosenkarze i piosenkarki jak Ewa Demarczyk, Urszula Sipińska, Teresa Tutinas, Maryla Rodowicz, Piotr Szczepanik czy Kazimierz Grześkowiak, ale też krakowski festiwal mościł im drogę do profesjonalnych sukcesów, podczas gdy cała „nadbudowa” - to, co stanowiło o kształcie studenckości piosenki, zaczęła niebezpiecznie więdnąć. Niepostrzeżenie festiwal zaczął być traktowany również przez kompozytorów i autorów tekstów, jako odskocznia do laurów i... korzyści bardziej materialnych. Dynamiczny rozwój przemysłu rozrywkowego w Polsce, ogromne zapotrzebowanie na lekką, popularną piosenkę, przy równoczesnym niedostatku odtwórców jak i twórców, możliwość bardzo wysokich zarobków przy produkcjach stających często na pograniczu szmiry, odegrały rolę demoralizującą w sensie ogólniejszym, ale przede wszystkim ucierpiał na tym festiwal krakowski.

Niech nas przeto nie myli liczba 80 piosenek zgłoszonych na tegoroczny festiwal. Połowę z nich jury odrzuciło ze względu na bardzo słaby poziom artystyczny, ale i wśród pozostałych czterdziestu niezwykle trudno było wyszukać coś nieprzeciętnego, własnego, „studenckiego”. Przeważały łzawe, sentymentalne utwory „estradowe” pisane „pod publiczkę”, pisane z myślą o „szlagierze”, który nie tyle zapewnia laury, co... mamonę. A przecież już w ubiegłym roku zmieniono regulamin konkursu, który dotąd preferował głównie wykonawcę a nie wykonywany utwór. Uczyniono to z myślą o ratowaniu piosenki studenckiej.

Niestety, na taką nazwę zasłużyły w 1970 r. tylko dwie piosenki – „Bona do Bytowa” (tekst- M. Michalski i J. Ciepielewski, muzyka – St. Poloński) i „Wesołe miasteczko” (tekst i muzyka – Tadeusz Drozda) jako „jedyne godne uwagi reprezentantki gatunku kabaretowego, którego brak daje się odczuć w twórczości studenckiej”. Ale przecież nie one zdobyły pierwsze miejsca, lecz „Nowy Rok” (tekst i muzyka Andrzeja Sikorowskiego), która – jak stwierdził werdykt jury – „stanowi udaną próbę wyjścia naprzeciw aktualnym zapotrzebowaniom szerokiej młodzieżowej publiczności”, oraz „Była sobie raz królowna” (tekst – Katarzyny Lengrem, muzyka Stanisława Syrowicza) „reprezentująca typ piosenki o charakterze kameralnym, zwracający szczególną uwagę śmiałą i niekonwencjonalną propozycją kompozytorską”. Te dość oszczędne sformułowania jury jeszcze raz potwierdzają wrażenie, że rok 1970 nie był dla studenckiej piosenki rokiem udanym.

Jeśli zaś chodzi o wykonawców, to prawdziwym odkryciem Festiwalu okazała się studentka drugiego roku filologii rosyjskiej Uniwersytetu Warszawskiego, Natasza Czarwińska, która zdobyła pierwszą nagrodę. Z pierwszym miejscem na festiwalu w

Krakowie łączy się także wyjazd na festiwal w Opolu, skąd może się dla pani Czarwińskiej otworzyć droga do sukcesów profesjonalnych. Tylko że studenckiej piosence nic to nie pomoże.

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 2, s.12.